

Jeszcze o jeleniu w Słowińskim Parku Narodowym

Jeszcze o jeleniu w Słowińskim Parku Narodowym

Od kilku lat w prasie przyrodniczej pojawiały się artykuły o redukcji jeleni w Słowińskim Parku Narodowym. Przeważnie w kontekście konfliktowej sytuacji panującej w tym parku. Niektóre ogólnopolskie gazety pisały nawet o „rzezi jeleni” w parku narodowym. W numerze 6/96 „Lasu Polskiego” ukazał się artykuł profesora Ryszarda Dzieciołowskiego, zaangażowanego w program redukcji jeleni w tym parku, pt. „Jeleń w Słowińskim Parku Narodowym”. Wieloletni pracownik parku, pan Tadeusz Pietkun nie zgadza się z wieloma tezami pana profesora. W związku z tym wysłał polemikę do redakcji „Lasu Polskiego”. Ponieważ redakcja nie zdecydowała się opublikować tej polemiki jej autor przesłał swój tekst do DŻ. Ponieważ nasi czytelnicy nie znają artykułu prof. Dzieciołowskiego pominęliśmy te fragmenty, które mogą być niezrozumiałe. **Red.**

Bardzo dobrze się stało, że jeden z autorów masowego zabijania zwierząt w światowym rezerwacie biosfery, po bardzo długim milczeniu, zdecydował się zabrać publicznie głos na ten kontrowersyjny temat. Niestety, wbrew zapowiedzi na wstępie artykułu deklaracje o powadze i obiektywności pozostały jedynie pustymi słowami na papierze. Pan profesor, pomimo posiadanych informacji o istnieniu adwersarza programu redukcji zwierzyny w Słowińskim Parku Narodowym (bo nie tylko o jelenia tu chodzi) i o istnieniu przeciwników skandalicznego sposobu realizacji programu przez dyrektora parku, nie zechciał ani razu zapoznać się z argumentami drugiej strony.

Przypomnijmy czytelnikom niektóre – bardzo istotne – fakty. Nikt nigdy, trzeba to podkreślić, nie kwestionował istoty programu redukcji opracowanego przez zespół profesora Ryszarda Dzieciołowskiego. Natomiast wiele uwag i kontrowersji budziła **wielkość** redukcji, a już szczególnie **sposób** jej wykonania, zwłaszcza od czasu kiedy dyrektora K. Rabskiego zastąpił nowy dyrektor parku.

Czyżby pan profesor uznał za obowiązującą w tym przypadku maksymę „cel uświęca środki”? Czyżby dla „dobra nauki” i określonych wyników badań można było w parku narodowym robić wszystko, nawet kłusować? Wątpliwości i poważne zarzuty dotyczące redukcji jeleni w SPN zostały wcześniej sformułowane na łamach „Lasu Polskiego” przez Tadeusza Chrzanowskiego i Marcina Wilczyńskiego. Zainteresowanych odsyłam do wcześniejszych numerów tego pisma. Uwagi tych panów nadal pozostają aktualne i artykuł pana profesora ich nie wyjaśnił.

Pan profesor nie wspomina kim był wnioskodawca rozpoczęcia redukcji w SPN. Był nim dr Jan Wróbel, obecny dyrektor Departamentu Ochrony Przyrody w MOŚZNiL, a w latach 70. i 80. dyrektor SPN. Wówczas i bez ekspertyzy profesora Dzieciołowskiego dokonywał on intensywnej redukcji zwierzyny w parku. Wiele można by pisać o okolicznościach tych działań.

Szkoda, że pan profesor nie wyjaśnia czytelnikom sformułowania „już wówczas istniało **powszechne przekonanie**, że miejscowa populacja jeleni jest zbyt liczna ze szkodą dla siebie samej i swego środowiska”. Z tego stwierdzenia wynika, że eksperyment redukcji zwierzyny w SPN nie został poprzedzony wnikliwymi badaniami nad liczebnością populacji, zagrożeniem z jej strony dla przyrody parku itp. Od razu rozpoczęto masowe strzelanie, którego podstawą było „powszechne przekonanie”.

Odpowiedź na pytanie jakie były prawdziwe przyczyny rozpoczęcia redukcji wymagałaby oddzielnego artykułu. Jeśli chodzi o opinię Głównego Konserwatora Przyrody (na którą powołuje się pan profesor) dodam tylko tyle, że w momencie wejścia w życie w 1991 roku nowej ustawy o ochronie przyrody decyzja ta straciła moc prawną. Powoływanie się na nią przez dyrektora parku jako na przyczynę redukcji jest elementarnym brakiem znajomości przepisów o ochronie przyrody.

Szkoda, że autor artykułu nie podaje przyczyn, które spowodowały, że „odstąpiono od wytycznych zaleceń i pozyskiwano znacznie mniej jeleni w parku”. Po prostu okazało się, że przy właściwym gospodarowaniu łowieckim można znacznie zmniejszyć szkody powstałe w wyniku żerowania zwierzyny. Odstraszanie zwierzyny, poletka zaporowe oraz inne stosowane ogólnie metody udowodniły, że „powszechne przekonanie” było raczej wynikiem oczekiwań niż rzeczywistego stanu rzeczy. Okazało się również, że np. wielkością odszkodowań łowieckich można łatwo sterować w celu osiągnięcia określonych efektów. W parku narodowym, przeciwnie niż w kołach łowieckich, nikt nie musi być zainteresowany w obiektywnym szacowaniu szkód łowieckich. Wyплаты bowiem nie pociągają za sobą strat dla określonych osób. Istnieje natomiast sprzężenie zwrotne. Im większe straty, tym lepiej. Rolnik się cieszy, bo ma większe pieniądze niż mu się należą. Dyrektor też jest zadowolony, bo duże szkody pozwolą na uzasadnienie dużej ilości strzelonych zwierząt, a tym samym pozwolą na uzyskanie dodatkowego wynagrodzenia za sprzedane tusze ubitej zwierzyny. Wydając więc państwowe pieniądze na odszkodowania można nieźle prywatnie zarobić.

W okresie poprzedzającym redukcję zdarzały się i takie wypadki, że szef komisji szacującej szkody łowieckie wracał z pracy w takim stanie upojenia alkoholowego, że trudno mu było trafić do budynku dyrekcji.

Trudno kwestionować wyniki prac zespołu profesora uzyskane w rezultacie przebadania **kilkuset**, a może więcej, zabitych jeleni. Szkoda, że do dziś nikt nie ujawnił dokładnej ilości zabitych zwierząt w Słowińskim Parku Narodowym, który w myśl przepisów jest przecież „najwyższą formą ochrony przyrody”. W SPN dokładne dane z tego zakresu są chronione głęboką tajemnicą. Ujawnienie ich mogłoby wykazać o co naprawdę chodzi w redukcji zwierzyny w parku narodowym. Ktoś mógłby obliczyć np. ile na tym zarobili myśliwi z dyrektorem Andrzejem Wróblem na czele. Jak podaje NIK bardzo wąska grupa osób pobrała z kasy SPN znaczne pieniądze za zredukowanie dużej ilości zwierząt. Wg NIK w tej grupie jest dyrektor Słowińskiego Parku Narodowego.

Problematyczna wydaje się druga część eksperymentu profesora Dzieciółowskiego, dotycząca badań telemetrycznych. Szkoda, że artykuł nie zawiera ilości jeleni objętych badaniami oraz czasu ich obserwacji. Jak wynika z moich osobistych informacji inne dane są również utajniane w SPN. Wiele zwierząt z założonym nadajnikiem padło. Dlaczego? Z wielu przyczyn. Jedną z nich może być fakt powierzenia zakładania nadajników osobie obcej, nie związanej z zespołem naukowców. Jak wynika z moich informacji na wniosek profesora Dzieciółowskiego odsunięto od prowadzonych prac niewygodnych pracowników parku wykazujących zainteresowanie eksperymentem. Prowadzono również tak intensywną redukcję, że w jej ferworze zastrzelono byka z nadajnikiem, który to byk nie miał prawa być strzelony. Wówczas uznano to za wypadek przy pracy, rzecz, która miała prawo się zdarzyć każdemu, zwłaszcza znajomemu dyrektora. Ostatnio padł drugi z obserwowanych ostatnio jeleni. Tym razem dyrektor robi szum gdzie się tylko da.

Obecnie obserwowany jest tylko jeden jelen z nadajnikiem. To raczej skromny wynik. Zwłaszcza gdy porównamy go z ilością zabitych jeleni.

Nie kwestionując wartości materiału zebranego przez zespół profesora Dzieciółowskiego można by zapytać: czy podobnego eksperymentu nie można by prowadzić w jednym z wielu kół łowieckich? Czy koniecznie trzeba było wchodzić z bronią palną w rezerwy, strefy ochronne gniazd orłów, do parku narodowego, do światowego rezerwatu biosfery? Tym bardziej, że sam autor potwierdza

zgłaszane wątpliwości, że „populacja jeleni wywiera tylko umiarkowaną presję na roślinność parku”. Czy w miejscach gdzie przyroda podlega najwyższej formie ochrony należy stwarzać sytuację bardziej przypominającą rzeźnię niż park narodowy? Pytań tego rodzaju jest znacznie więcej. Sprawą otwartą jest odpowiedzialność dyrektora parku narodowego za masowe egzekucje wykonywane na zwierzynie i to z udziałem tego dyrektora.

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Redukcja zwierzyny w SPN nie dotyczy wyłącznie jeleni. Strzela się w parku narodowym i do dzika i do sarny. Należy wyrazić ubolewanie, że tak wybitny i znany specjalista jakim jest profesor Ryszard Dzieciółowski ograniczył się jedynie do zagadnień związanych z sytuacją jednego gatunku, czyli poruszył zaledwie wierzchołek góry lodowej. Może w przyszłości i inne gatunki strzelane w parku doczekają się uwzględnienia w opracowaniach naukowych. Oby z innym skutkiem niż to realizuje dyrektor A. Wróbel w Słowińskim Parku Narodowym.

Tadeusz Pietkun

Kluki, Smołdzino